

# RODZINA

PISMO  
POŚWIĘDZONE WYCHOWANIU  
I NAUCZANIU DOMOWEJ.

Nr. 13

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1930

## Co każdy wiedzieć powinien o ks. Beyzymie?

W Nr. 21 „Polski“ umieszczony był artykuł p. t.: „Dzieło Polaka Przytułek dla trędowatych“.

Uzupełniając informacje tego artykułu, dodaję, że O. Beyzym poświęcił dla dobra bliźnich trędowatych nie tylko pracę, ale i życie swoje. Po jego śmierci francuskie i angielskie gazety opisywały to bohaterstwo z największym uznaniem. Jedno z tych pism użyło wyrażenia, że O. Beyzym zamknął się za życia w grobie trędowatych. Opuszczając kraj i Europę, wiedział on, że wcześniej czy później zarazi się i padnie ofiarą miłości bliźniego.

Francuz Le Myre de Vilers w Izbie deputowanych mówił o nim:

„Porzucając wszystko... przybywając umyślnie, aby się zamknąć z trędowatymi, pokazał im, że ich poniżenie i cierpienie znoszone po chrześcijańsku, znaczą więcej wobec Boga niż przyjemności i zaszczyty tego świata“.

S. P. ks. Jan Beyzym T. J. pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej; urodzony na Wołyniu przedostał się do Galicji, gdzie ojciec jego po powstaniu ukrywał się. Wstąpił do Jezuitów, został wyświęcony na kapłana i gorliwie pracował na niwie pedagogicznej.

W r. 1898 uzyskał pozwolenie od przełożonych i wyjechał jako misjonarz do trędowatych na Madagaskar. Został tam w glinianym schronisku kilkudziesięciu zarażonych tą straszną chorobą bez żadnej prawie opieki. Gdy inni obawiali się zbliżyć do tych nieszczęśliwych, on wśród nich zamieszkał.

Jako apostoł, przygotował ich do przyjęcia chrztu, jako ojciec duchowny chrzczył, a potem spowiadał i przysposobiał do częstej Komunii świętej. Malgaze, chociaż dzicy, poznali się na tej szczerości, wnet pokochali go jak ojca rodzinnego, widząc jak dostarczał im żywności, jak leczył ich i pielęgnował. Nie mając żadnych godności ani tytułów, nazywał się żartobliwie „posługaczem trędowatych“.

Z punktu widzenia religijnego O. Beyzym okazał się wzorowym naśladowcą Chrystusa Pana. Pod względem społecznym dokonał dzieła więcej humanitarnego, niż sławni mówcy i twórcy ekonomiczno-socjalnych teorii. Za przykładem świętych nie brał nic nikomu, tylko dawał wszystko, co miał.

Gdy musiał opuścić pierwsze schronisko, aby budować szpital w innym miejscu, odległym 8 dni

drogi, „czarne pisklęta“, jak zwykł był nazywać swych chorych, pozostały pod opieką policji, wkrótce jednak zbierali resztki sił i, którzy tylko mogli, wlekli się za ks. Beyzymem przez miesiąc o głodzie i cierpieniach, ale chcieli ludzkiego traktowania, pacierza i Sakramentów.

W Fianarantsoa wybudował nasz misjonarz duży szpital na kilkudziesięciu mężczyzn i tyleż kobiet, w środku postawił kościółek. Sam wszystkim kierował. Znalazszy chwilę czasu, rzeźbił: własnoręcznie zrobił piękne ramy do obrazu M. B. Częstochowskiej w ołtarzu. Zaczął złożyć tabernakulum, ale nie dokończył: ukrywany przed ludźmi trąd, który żarł go już od paru lat, powalił samego lekarza tyłu dusz i ciała, na łóżko śmierci. 2 października 1912 r. zmarł pobożnie. Powinniśmy się starać i modlić o beatyfikację O. Beyzyma.

Ks. Henryk Descours.

## Co może miłość matki.

(Podanie).

Już lat trzydzieściodwa przebywał Zbawiciel na ziemi, zrazu niepoznany i w ukryciu, a potem nauczając publicznie, słowa swe potwierdzając cudami. Ze wszystkich stron zdążali doń ci, którzy byli znękani i utraپieni, chorzy i cierpiący, kulawi i ślepi. A On kładł na nich swe święte dłonie, błogosławił i leczył ich...

Zdaleka od miasta Judei, w samotnej okolicy, żyła wdowa z córeczką swą Esterą. Z siedmiu zdrowych dzieci pozostało jej tylko jedno, a to jedno było całkiem porażone na nogi i ręce. Estera liczyła już lat ośm, była bardzo rozzębiona i żadna wiedzy, ale sama nie uczyniła jeszcze ani kroku, niezdolna była poruszyć ręką. Bezradna jak niemowlę w pierwszych tygodniach życia swego spoczywała i teraz jeszcze w objęciu matki. A matka żyła tylko dla swego dziecięcia, nie zapuszczając się dopiero w rozważania, dla czego Bóg pozbawił ją tych pociech, aczkolwiek i ona i mąż jej wypełniali sumiennie przepisy prawa. Błagała tylko nieustannie, aby jej Estera pozostała przy życiu. Stary, wierny sługa załatwiał pracę w winnicy i na polach obsianych żytem i stąd było tyle zysku, że wystarczył na potrzeby prostego, skromnego życia. I do jej samotnej siedziby przedostała się wieść o wielkim cudotwórcy z Nazaretu, a przyniósł ją ów sługa, który sam znał jednego z tych cudem wyleczonych. Matka Estery spędziła wtedy wiele nocy bezsennie, rozważając bezustannie, jakby to córkę dowieźć do onego lekarza cudownego. Puścić się z samem dzieckiem

wydało się jej bardzo niebezpiecznym a sługa nie mógł przecież opuścić domu. Tymczasem w tych nocach bezsennych tęsknota jej wzmożła się ogromnie i wiara w cudownego Proroka utrwaliła się coraz więcej.

„Mistrz udaje się do Jerozolimy, — rzekł do niej pewnego razu sługa Natan. — Słyszałem to od jednego z Jego uczniów, któremu spotkał. Droga powiedzie Go blisko nas, tak, że będziesz potrzebowała pójść tylko trzy godziny i możesz poczekać u stóp góry, aż nadejdzie.

Co znaczą trzy godziny drogi dla matki, która kocha i pełna jest nadziei! Zaledwie dnia następnego ukazała się różowa zorza, wdowa opuściła domeczek swój i opierając się na kij, niosła na plecach swe dziecko. Z czoła jej pot spływał strumieniem, a ona szła i szła do upatrzonego celu. W drodze musiała się zatrzymywać, aby odetchnąć, bo ją ciężar dziecka przygniatał wielce, ale myśl o Esterze dodawała jej sił. W drodze dogonił ją człowiek, prowadząc muła obciążonego koszykami.

„Pozwólcie, proszę was bardzo, aby biedne moje dziecko mogło usiąść na zwierzęciu; — błagam was w imię Boga mojego i twojego, — przemówiła doń głosem błagalnym.

Byłabyś lepiej uczyniła, gdybyś była w domu została, niemądra niewiasto, — odparł jednak tenże szorstko i minął ją spiesźnie.

Biedna, zmęczona wdowa przysiadła na brzegu drogi i rozplakała się serdecznie, dotknięta tą odmową, a wtedy mała Estera pocieszała ją po dziecięcemu, głaszcząc swą rączką matkę po twarzy: „Nie płacz, matusiu. Cudotwórca, mówiłaś mi, wie wszystko i wszystko może. Wie on zatem też, że dalej iść już nie możesz, będzie więc też tędy przechodził“.

„Biedna dziecino, — westchnęła matka, zapatrzwszy się w pasmo dalekich gór, u których stóp ciągnęła się droga, którą ma przybyć Mesjasz, Myśl o dziecku dodała jej nowych sił, zrywa się więc i chwiejnym krokiem rusza dalej. Dziecko ciąży jej niewymownie, promienie słońca dopalają jej tak, że pochyla się ze zmęczenia, a tu nie widać daleko i szeroko nikogo, coby jej mógł pomóc.

Wtem — co to jest? Obok niej ni stąd ni zowąd zjawiała się niewiasta, ubrana w prostą suknię, jak ona sama, ale tak jaśniejąca wspaniałością i powagą, jak-gdyby na jej czole spoczywała niewidoczna korona złocista. Biedna wdowa gotowa rzucić się do jej stóp i ucałować rąbek jej szaty, przeczuwając, że u niej dozna współczucia i pomocy, bo z jej oczu bije wyraz niewypowiedzianej miłości i takiego wyrozumienia dla znękaney i skłopotanej wdowy, że tej aż lżej na sercu się zrobiło.

„Biedna matko, — przemówiła obca niewiasta, — dokądże zdążasz?

„Ach, pani, — odrzekła wdowa, — droga moja jeszcze daleka. Chciałabym dostać się do stóp onych gór i tam poczekać na Tego, który jedyny może uleczyć moje dziecko. Słyszałam, że tamtędy zamierza udać się do Jerozolimy“.

Nie mylisz się, niewiasto, — potwierdziła obca. — Uchwyc więc dziecko swe pod ramię ze swej strony, a ja uczynię to z mojej, — i pójdziemy dalej.

Wdowa usłuchała jej i — o dziwo! — ciężar Estery zdawał się teraz tak lekkim, że zaledwie go odczuwała. Kiedy wreszcie dotarły do celu, wdowa ułożyła Esterę w cieniu gór, a potem z wdzięczności serdecznej ucałowała ręce tej, która jej pomogła do wykonania zamiaru.

„Jehowa niechaj ci stokrotnie zapłaci za twą przysługę! Tyś prawdziwie kobietą świętą, albo może też jesteś jednym z tych duchów stojących na stopniach tronu boskiego, którego Bóg zesłał mi na pomoc?

Na to obca niewiasta skrzyżowała dłonie swe na piersi i pochyliwszy głowę w cichej pokorze, odrzekła: „Jam jest matką Tego, na którego czekać zamysłasz“.

„Jego matka! Matka Mistrza! o bądź błogosławioną po wszystkie czasy! — zawołała wdowa w uniesieniu. — „Musimy się rozstać tutaj, bo ja z towarzyszącymi mi niewiastami pośpieszam do Jerozolimy, dokąd Mistrz podąża na śmierć. On zjawił się bowiem na świecie jedynie po to, aby ludzkość wybawić przez swą śmierć. Bóg niech będzie z tobą i twoją dzieciną!

Wówczas wdowa spostrzegła, jak trzy inne niewiasty przybiegły i matkę Zbawiciela przywitały głosem, serdecznym wołaniem: „Witaj, nam, matko naszego Mistrza!“

Za nimi zbliżyła się ubrana w białe szaty wyniosła postać Meża w otoczeniu uczniów. Głowa Jego była nienakryta niczem a lekki wietrzyk unosił Jego długie faliste włosy; twarz Jego była okolona blaskiem przedziwnym, który nie mógł być skutkiem promieni rozgorzałego słońca. Zatrzymał się przy onych niewiastach, a wtedy, jak wdowa zdumiona tem wszystkim, spostrzegła, matka Jego przed kim przyklekła. Podniósł ją z nadziemską miłością w oku i przemówił do niej słów kilka do Jego piersi. Następnie powitał jej towarzyszki, a gdy te wróciły, skąd przybyły, udał się w dalszą drogę wraz z swem otoczeniem.

Wdowa przytuliła swę dziecino do siebie, wyczekując, aż się zbliży On, Mesjasz i Cudotwórca, do którego biegła z takim utęsknieniem. Zapomniała w tej chwili o tem, że zamierzał udać się do Jerozolimy na męki i śmierć dla dobra ludzkości, bo widziała w Nim tylko tego, który miał dziecino jej uczynić zdrowem. Ujawszy Esterę, wyciągnęła dłonie swe ku Niemu i z głębi zbolełego serca matczynego zawołała błagalnym głosem, trzęsąc się ze wzruszenia: „Pomóż mi, Mistrzu, ulecz i uzdrów moje dziecino!“

Uczniowie Mistrza nieradzi byli z zatrzymania ich Mistrza na drodze i gotowi byli może ruszyć dalej w drogę, ale On nie był głuchym na krzyk błagalny matki, która jeszcze głośniejsze prosiła: „Synu Boga, Synu Dawida, zmiłuj się nademną!“ — Podeszedł ku dziecku, położył dłoń swą na jego główce czarnowłosej i spoglądając na nie z wyrazem prawdziwie boskiej miłości, zapytał: „Cóż chcesz, dziecino, abym ci uczynił?“

„Mistrzu, uczyni mnie zdrową, bo Ty jedyny to możesz, boś jest Mesjaszem, którego Jehowa zesłał na świat dla zbawienia ludzkości“, — rzekła Esterka śmiało, nie zmieszana widokiem świetlanej postaci Zbawiciela.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, — przemówił Chrystus, spoglądając ku niebu, — usta dzieci i usta małych i prostych ludzi rozbrzmiewać będą pochwałą dla Syna człowieczego. Niech się stanie wedle twej woli, — wstań i chodź!“

Na te słowa wyprostowały się członki i stały się giętkimi, — dziewczynka stanęła sama na nóżkach i klaszcząc z radości w dłonie, rzekła do matki: „Matusiu kochana, oto jestem zdrowa! Mistrz mnie uleczył! A zdrowa uradowana, nie mogąca się zdobyć na podziękowanie słowami, przypadła do stóp Chrystusa i roniąc z wzruszenia łzy rzęsiste, ucałowała rąbek jego szaty, — On zaś poszedł dalej, tam, gdzie czekała na śmierć męczennika.

## Podanie o osinie.

A kiedy źli ludzie szukali onego czasu drzewa na Krzyż, na którym miał zawisnąć Chrystus Pan, cały las ogarnął lęk i przerażenie. Chodząc po puszczy, dotarli wreszcie do odwiecznego dębu, który przez tysiąc lat opierał się wichrom i burzom. Stał on w środku kniei, przybrany w młodą zieleń budzących się do nowego życia liści. Aczkolwiek był pełen siły i niezliczone burze przeszły ponad jego koroną bez śladu, począł drzeć jak wąża trawka, gdy się wiatr podniesie, i zaszumiał błagalną prośbą: „Nie bierzcie mnie na ten Krzyż! Czyż drzewo, które żyje już tyle wieków, nadaje się na mękę dla Tego, który jest wieczną prawdą?”

Poszli więc dalej i stanęli przed lipą rozrosłą, ale i ta zadygotała z przerażenia i trwożnie poczęła błagać: „Jestem najśodsza z drzew! Użyczam cieniu ludziom pod spiekotę dnia słonecznego, miodu skrzętnym pszczołom a schronienia ptakom wyśpiewującym na chwale Stwórcy. Nie mnie brać na Krzyż ni płamić Krwią Tego, który głosił miłość na ziemi”.

Poszli więc jeszcze dalej, aż natrafili na gaj brzo-zowy. Drzewa o lśniących białych pniach unosiły korony z tysięcy młodych listeczek, świetlistych, jak gwiazdeczki na niebie. Widząc dziewiczą czystość i niepokalany pobłysk, sukienki drzew, i najodważniejsi z pośród ludzi nie śmieli podnieść topora na brzozy, by białe ich pnie przeciosać na Krzyż dla Tego, który dla świata najwznioślejszym wzorem czystości.

Z kolei kaci podeszli ku olchom. Poprzez przezroczystą zieloną mgławicę pączków olchy wnosiły ramiona w modlitwie ku niebu, błagając o litość. — „Zostawcie nas w pokoju, — szumiało w ich konarach, — zważcie, że ku Bogu wnosimy nasze czoła, nasze ramiona. Nie kalajcie nas serdeczną Krwią Tego, którego siedziba przystania wiecznego Boga.

Więc ludzie zmiękli na takie błaganie, nie tknęli olch i poszli ku sosnom. Wspierając się na pniach brzo-zowych, które wyglądały jak las słupów podtrzymujących świątynię, zdawały się swemi wieczyście zielonymi koronami, jak gdyby nie dbały o ziemskie ozdoby. Pod nimi daleko i szeroko rozciągał się kobierzec utkany z wrzosu barwy rdzawej, barwy krwi zaskrzepłej... Po deszczu, który przedtem przestał padać, obsypane były błyszczącymi kroplami wody, jak gdyby perłami, szklanymi; zdawało się, że płaczą brylantowymi łzami. I przez te łzy mówiły do nich sosny: „Chyba przecież my, wiecznie zielone, nie będziemy Krzyżem dla Tego, który dla ziemi był Zwiastunem życia wiecznego!”

Poszli tedy znowu dalej, aż natrafili na jesion. Ten nie płakał, nie prosił, ale aż zatrzęsł się ze zgrozy. „Mnie biorą na drzewca kopij (dzida), rycerskich, na drzewca chorągwi bojowych, — bo walka jest moim żywiołem — ale nigdy zbrodnia. Precz ode mnie.

Odstąpili więc ludzie, którzy już przykładali topór do jesionu, i szukali drzewa na Krzyż, ale żadne nie chciało być narzędziem Męki Pańskiej. Gdy już zbliżał się wieczór i gdzieś zakukała kukułka, zaczęły wywodzić słowiki swą pieśń cudowną, zaśpiewał drozd, zapachniały kwiaty i księżyc z poza obłoków wytoczył się na przestworze niebios, osrebrzając swym blaskiem świat cały, postanowili wrócić ku domowi. Całkiem niespodziewanie naszli wonczas na drzewo samotne, — które na ich widok nie zadrażało. Była to osina. Więc zrabali je i uczynili z niej Krzyż, na którym przybili Zbawiciela świata. Krew przenaświętsza zbryzgała drzewo i odtąd wszystkie osiny dygocą ze zgrozy, chociaż w przyrodzie całej panuje cisza. Trzęsą się z lęku, żalu i wstydu, a gdy nadejdzie jesień, liście osiny

przybierają barwą krwi na wieczną pamiątkę tej Krwi, która spłynęła na krzyż z osiny uciosanej w ów straszny dzień, kiedy świat zadrażał w swych posadach ze zgrozy.

Ale przyjdzie dzień sądu i na drzewa, Zadygoce wtedy znowu osina, zapłacze i będzie wyrzekała: „Za mój grzech drżałam wieki całe i oblewałam się krwią serdeczną każdej jesieni. Czyż, Boże, nie zlitujesz się nade mną? Czyż nigdy nie ma skończyć się moja pokuta?”

A Chrystus Pan odpowie: „Zaprawdę, powiadam ci, uspokój się i nie drzyj, albowem drzewo twoje stało się symbolem zbawienia dla całego świata, a to, co było czynem nienawiści, głosi dziś miłość bez granic!”

## Wychowanie.

### Jak należy przysposobić dziecko do pierwszej Komunii św.

Zbliża się znowu biała niedziela, w którą to dzieci po raz pierwszy mają dostąpić szczęścia, że w ich ciele ma zagościć Zbawiciel, pod postacią świętej Hostji. Każda matka chrześcijańska ma przeto święty obowiązek przysposobić swe dziecko na ten dzień tak, aby serce dziecka stało się istotnie przybytkiem godnym Tego, który ma w niem zagościć. Wprawdzie kościół i szkoła mają również ten obowiązek i czynią, co mogą, aby mu sprostać, ale to nie powinno wystarczać matce, która jest pierwszą wychowawczynią swej dzieciny i poczuwać się musi w pierwszym rzędzie do obowiązku zapoznania jej z Bogiem Stwórcą i Zbawicielem. Ona nie powinna zapominać nigdy, że Bóg, który jej powierzył dziecię, kiedyś zażąda od niej rachunku z tego, jak się wywiązała z obowiązku wychowania jego. Niestety obowiązek ten, bywa często powoływany bardzo niewłaściwie. W niejednej rodzinie przygotowuje się na dzień pierwszej Komunii dziecka nową odzież, odświeża się mieszkanie, upiększa je, jakby na tem właśnie przysposobienie polegało, a to jest przecie rzeczą całkiem poboczną. Jedynie ważnem zadaniem jest przygotowanie dziecka w odpowiedni sposób, nie chodzi tu o nikły blask zewnętrzny, jak raczej o to, by w prosty, skromny sposób przedstawić dziecku ważność i szczęście, jakie złączone jest z przyjmowaniem Komunii św. na całe życie. Nie trzeba się wobec tego zadowolnić poleceniem codziennem, aby dziecko odmówiło zwykłe modlitwy, tylko razem z niem się modlić i za nie się modlić, napominać je, aby nie tylko rano i wieczorem, zwracało swe myśli do Boga, lecz także wśród dnia. — Matka chrześcijańska winna w tym okresie starać się pozyskać zaufanie swego dziecka w większym niż zwykle stopniu, a przytuliwszy je do siebie, opowiadać mu o Zbawicielu, który dla zbawienia ludzkości opuścił niewymownie piękne niebo i zstąpił na ziemię, aby wszystkich ludzi, a więc i dziecko samo pozyskać dla nieba, — opowiadać mu słowami z serca płynącymi o domku w Nazarecie, o młodości Dziecięcia Chrystusowego, wskazując na Niego jako wielkiego przyjaciela dzieci, a potem także na Jego męczarnie i śmierć na krzyżu. Dobrej matce nie zabraknie wtedy słów, aby to wszystko przedstawić w takim świetle, żeby dziecko przejęło się życiem i dziełem Zbawiciela i uczuło w sercu swem miłość ku Temu, który pragnie tylko dobra i szczęścia, wszystkich ludzi. Matka niechaj codziennie opowie, swojemi słowami, choć jeden tylko ustęp z życia Chrystusa Pana, a naturalnie niechaj zabiera je także częściej na nabożeństwo do kościoła i stara się w młode i wrażliwe serce wpoić prawdziwa.

**szczerą nabożność**, która nie zadawalnia się tylko spełnianiem tego, co jest najprostszym obowiązkiem, ale czyni, co może, ponadto, aby dać poznać, że czuje się i chce być na zawsze dzieckiem Bżem.

Dziecko winno się nauczyć zachowywać w kościele z największym poszanowaniem i nabożeństwem, do czego właśnie okres przygotowania bardzo się nadaje, a poza kościołem przestrzegać wstydlivości, unikać stykania się z dziećmi niedobremi, które mogłyby je zepsuć i sprowadzić na bezdroża. W jego obecności należy się oczywiście być bardzo ostrożnym i oględnym w czynie i słowie, bo przykład starszych może mieć bardzo niepożądane skutki, zwłaszcza, że nic łatwiejszego, jak złamać kwiecie w zaraniu. Niechaj dziecko opowie codzień wieczorem, jak spędziło dzień, a wtedy matka niechaj je pochwali, jeżeli spełniło co dobrego, a zgani, i pouczy, gdy postąpiło sobie niewłaściwie. Jeżeli zaś dziecko, jak to bywa, okazuje w jednym kierunku szczególną słabość i grzeczność, to niechby matka tem więcej dbała o to, aby się dziecko wystrzegało tego właśnie błędu, jak wogóle polecała mu, aby się dnia następnego wystrzegało od popełnienia błędu, bo to wyrabia w niem charakter i umacnia je w dobrem. Wieczorem zaś, układając dziecko do snu, winna matka je przeżegnać i pobłogosławić i zmówić z niem choć jedno Ojczy nasz i Zdrowaś Marjo, na intencję dobrej spowiedzi i Komunji świętej.

W wolnych chwilach opowiadajcie matki dziecku coś z żywotów Świętych, którzy już w młodości odznaczali się wielką pobożnością jak np. św. Alojzy, dajcie mu czytać książeczki, z budującą treścią i każcie sobie opowiadać ich treść oraz nauki, jakie z nich wypływają.

Do Stołu Pańskiego niechaj dziecko przystąpi w ubraniu świątecznym, ile rodziców na to starczy, ale skromnym. Uwaga ta jest konieczną, albowiem zdarzyło się już nieraz, że nierozsądne matki, nie bacząc na świętość i ważność dnia, przybierały swe córki w sukienki zbyt krótkie i tak bardzo wycięte, iż to razić musiało poczucie wstydlivości. Doszło nawet do tego, że biskupi w listach pasterskich zmuszeni byli występować przeciw takiemu wybrykowi mody, stojącemu w sprzeczności z pojęciem wstydlivości wedle zasad kościoła katolickiego. A gdy dziecie wróci do domu, to matka niechaj w dzień ten nie żąda od niego spełnienia większych poleceń i wykonania niekoniecznej naglącej pracy, aby się w pamięci jego zapisał jako istotne miłe święto niezatartemi głoskami, aby o niem wspominać mogło do późnej starości radośnie i z serdecznym przejęciem. Ilekroć wtedy przypomni mu się ten tak ważny w życiu katolickim dzień, z pewnością z rzewną wdzięcznością przypomni mu się także matka, która to sprawiła, której miłości i zrozmieniu zawdzięczać będzie pamięć przystąpienia po raz pierwszy do najświętszego Sakramentu Ołtarza i pomodlił się do Stwórcy, aby matce tysiąckrotnie wynagrodził jej mozoły i zabiegi około zaszczepienia i wypielegnowania w sercu dziecka prawdziwej wiary w Kościół Chrystusowy.

## Mądrości życiowe.

Nikt nie jest pewnym...

1. kiedy nie będzie potrzebował czyjej pomocy;
2. nowa przyjaźń okaże się stałą;
3. po pewnym czasie możliwą będzie jeszcze naprawa złęgo;
4. pod postacią śmiechu nie kryje się smutek.

## Kilka rad na czas sprząwania wiosennego.

Odstawione meble i inne przedmioty nie powinny stać lub leżeć w drodze lub na ziemi, gdyż wskutek potknięcia się przez szcztokę, miotłę, szufelkę itp. rzeczy już dużo wyniknęło złamań nóg, rąk i okaleczeń innych. — Przed ustawieniem drabiny należy się przekonać, czy stoi mocno, czy wszystkie śruby lub pasy u niej są w porządku. Przy podłogach woskowanych powinna druga osoba przytrzymywać drabinę, aby się nie poślizgnęła razem z stojącą na niej osobą. — Podczas mycia ram u okien należy osobę myjącą ramy zabezpieczyć rzemieniem na wypadek wypadnięcia z okna. Nie należy postawiać na ziemi naczynia z gorącą wodą, łatwo bowiem dziecko mogłoby wpaść do niego i oparzyć się śmiertelnie, a dorośli mogliby upaść przez nie. — Nie powinno się rozrzucać gwoździ, igieł, pluskiewek, mogłyby z tej nieuwagi wyniknąć okaleczenia nóg. — Przy rozbijaniu skrzyń należy usuwać gwoździe, aby przy spalaniu desek ktoś nie zadrasnął się zardzewiałym gwoździem, z czegoby mogło powstać zakażenie krwi. — Nie należy też w ścianach, półkach itp. pozostawiać niepotrzebnych gwoździ. Zdarzyć się bowiem może, że kto o tem nie wie, rozedrze sobie odzież lub skaleczy się w rękę. — Odłamki ze szkła i skorupy rozbite należy zaraz usunąć, aby się nikt nie mógł skaleczyć. — Zeschniętych korków szklanych we fiaskach nie należy gwałtem wykręcać gołą ręką, ponieważ łatwo mogłaby pęknąć sama fiaska. Lepiej potrzymać szyjkę fiaski nad małym płomieniem, ciągle ją obracając, a wtedy łatwo korek wyjdzie. — Nie wolno nalewać trucizn (ługu, salmijaku itp.) do fiask bez odnośnego napisu, łatwo o nieszczęście przez nieuwagę. — Poza tem trucizny, ostre płyny, potrzebne przy sprząwaniu nie powinny stać w miejscach, do których dzieci i osoby niepowołane mają dostęp. Należy je też zawsze dobrze zamykać i zatykać korkiem, gdyż większą szkodę mogą spowodować przez rozlanie się. Nie należy też do zlewu wylewać odpadków rozpuszczonego gipsu, aby się nie zatkał, z czego wynikłyby zmuda czasu i koszt niepotrzebny. — Przed rozpoczęciem czyszczenia naczyń srebrnych i innych metalowych należy się upewnić, czy niema ran na rękach, a w razie okaleczeń wciągnąć rekawiczki skórkowe; zanieczyszczenie kwasami itp. już nieraz spowodowało złośliwe zakażenia.

## Odpowiedzi Redakcji „Rodziny“

P. A. W. Z. R. 1. Świeżą i starą farbę trzeba nasamprzód starannie zmyć ostremi mydlinami lub w końcu zeszkrobać całkowicie. Następnie napędzłować ramy najpierw pokostem (Firniss), a gdy ten wyschnie, dopiero wtedy pomalować dobrą farbą olejną z domieszką laku. Pokład starej farby zapewne był jeszcze z powojennych czasów, kiedy to farby bardzo były liche. — 2. Pluskwy stale należy niepokoić, aby się nie zagnieździły. Trzeba więc co drugi dzień przejrzeć wszystkie szczeliny w meblach, ścianach itd., pędzłować je piórkim, umaczanym w kwasie octowym (Essigsäure) lub naftą. Środek ten jest tańszy od proszku na owady, a skuteczniejszy, o ile się go starannie stosuje. W razie malowania ścian należy do wapna do bielenia dodać i do smarowania mebli używać odwaru kolokwintu (fructus Colocytidis), którego wielokrotnie ze skutkiem użyto już do wytepienia robactwa. W drogerji lub aptece można dostać już gotowy płyn z kolokwintu.